

8547
LISTY
HELOIZY
x
ABELARDA
Z FRANCUZKIEGO P. COLARDEAU
NA PÓLSKIE
PRZETŁOMACZONE
przez * * *



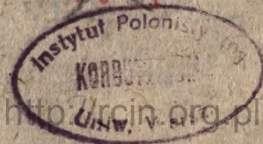
W WARSZAWIE
w Drukarni P. DUFOUR Konf: Nad: J. K. Mei,
Dyrektora Drukarni Korpusu Kadetow.

M. DCC. XCIV.

~~14 7 14~~

XVIII. 1. 1542

~~2617~~



<http://rcin.org.pl>



D O

C Z Y T E L N I K A

*A*BEILARD urodził się w Palatium blisko Nantes w Roku 1079. z szlachtetney Familii. Poświęciwszy całego siebie naukom, zatrudniał swoim rozumowaniem ludzi najszybszego rozumu w Europie. Otworzył szkołę najprzod w Melunie, potym w Korbelu, nakoniec w Paryżu, i wkrótce tak się wstawił, iż inni Nauczyciele zostali bez uczniów. Abeilard był Doktorem modnym, łączył do człowieka uczonego przyjemność człowieka miłego: jeżeli zadziwiał mężczyzn, nie mniej podobał się Kobietom. Znajdowała się na ten czas w Paryżu młoda Panna znacznego urodzenia, pełna dowcipu i

A i j

wdziękow, Siostrzenica Fulberta Kanonika Paryzkiego. Ten Wuy, który ją kochał serdecznie, podsycał w niej chęć do nauk. Abeilard w ułożeniach Wui i Siostrzenicy znalazł sposob dosyć uczynienia miłości, którą w nim wzbudziła Heloiza. Oświadczył Fulbertowi, iż chce być jego stołownikiem, pod pozorem, że będzie miał więcej czasu nauczania jego wychowanicy. Abeilard uczynił ją wkrótce czulą; gdy zaś przywiązanie Nauczyciela i uczennicy sprawiło powszechne szemranie, Fulbert chciał zerwać te związki przez ich rozłączenie, lecz już nie rychło było. Heloiza już nosiła owoc krewkości swojej. Abeilard uwiozł ją do Bretanii, gdzie powiła syna, którego nazwano Astrolabem. Abeilard kazał oświadczyć Fulbertowi, iż chce sobie zaślubić Heloizę, byleby jego małżeństwo było tajemne, i stanęły uroczyście śluby. Ale Wuy nie sądził za przy-

zwoitość tajemnia tego, co nadgrodziło honor
iego Siostrzenicy. Heloiza zaś, ktorey mni-
mana Abeilarda sława droższa była niż iey
własna, zapierała się ślubow tych z przysięgą.
Fulbert rozgniewany tym postępkim przy-
kro z nią się obchodził. Abeilard załanianiac
ią od iego gniewu, osadził w Klasztorze w
Argenteuil, gdzie była wychowana. Fulbert
rozumiejąc, że Abeilard chce Heloizę uczynić
Zakonnica, aby iey się pozbył, nasadził na
niego ludzi, ktorzy wpadli/zy do iego pokoju,
pozbawili go tego, co było źródłem prze-
miiających roskeszy, a długich nieszczęśliwo-
ści. Ten nieszczęśliwy kochanek poszedł ukryć
hańbę swoją w Opaćwie Świętego Dyonizy-
usza we Francyi, gdzie został Mnichem,
będąc iuż Kanonikiem Paryzkim. Heloiza
pełna rozpaczy dla straty kochanka swoisgo
Mniszką została. Była Xienia w Klasztorze

Paraklecie, który dla niej kochanek zbudował. Autorowie współcześni z wielkimi mową pochwałami o rozumie Heloizy, który przenosił iey urodę. Listy obojga tych sławnych kochankow, które z Klasztoru pisywali do siebie wzajemnie, są pełne ognia i żywey imaginacyi, rozmaici Autorowie je tłómaczyli; te dwa z Angielskiego wierszopistwa na Francuzkie, a z Francuzkiego wierszem Polskim są przelożone.





L I S T
H E L O I Z Y
D O
A B E I L A R D A.

*Heloiza w Celi swoiey ieść zabawna czytaniem listu
Abeilarða i odpisem na niego.*

TAM gdzie fama niewinność ma swoje schronienie
Gdzie wraz z pokojem wieczne panuje milczenie,
Gdzie serca do praw ściślych przywykłe słuchania,
Czczą cnotę z powinności równie iak z obrania :

Co za burzliwy nagle w sercu mdłej Westali,
 Na nędzną iey spokoyność uderza szturm fali?
 Toż z niedogaśtych ogniw wzmacniających żary
 Sroga miłości wzniecasz w mym sercu pożary?
 Przebóg! jak się myliłam! kocham, pałam ieszcze!
 Abeilard... O! imię lubie i złowieszcze!
 Te wyrazy, to pismo mym oczom tak znane
 Biorę, całuję, czytam słokroć powtarzane:
 Heloiza ie do ust miłosayeh przyciska,
 Abeilard.. kochanek.. słomności śliśka!
 Toż imię śmiem wymowić pod odludni strażą?
 Ręka ie moja pisze... moje łzy ie mażą!
 Boże! przebacz... Heloiz powtarza wzdychania:
 Twoy mi zakaz pisywać do męża zabrania....
 Srogie wyroki twoie Heloiz przyimuie..
 Cóż mowię? pioro pisze, co serce dyktuie!

O więzieniu! gdzie cnota, dań rozmyślnoy woli
 Choć wyięta od grzechu płacze go atoli,
 Gdzie niebaczny człek swego niszcyciel iestestwa,
 Łzy i ięki szle przed Tron górnego Krolestwa.

Martwe marmory, i wy ziemne ludzi zwłoki,
 Które codziennie wielbią pieśni naszych toki,
 Gdy kocham Abelarda, gdy go mężem zowie;
 Czemuż iak wy nie martwam? na co czuję, mówię?
 Darmo na mnie Bóg woła z przybytku swey chwa-
 ły,

Już, miłosne uczucia zwycięstwo zyskały!
 Zelaża, włościennice, modlitwy i śluby,
 Prożno chcą we mnie pożar ugasić tak luby.

Wczasie mego twych smutnych wyrazów czyta-
 nia,

W których skryte złożyłeś twe utyskiwania,
 Abelardzie kochany! Małżonku moy drogi!
 Celu mych pieśzcot, wstrętu, rokoszy i trwogi!
 Uczułam nowe w sercu mym żalu goryczy:
 Ach! iakieży w kochaniu nie miałem słodyczy?
 Teraz gdy mi los broni przystępu do ciebie,
 Toż kochanie w ostatniey rozpaczy mnie grzebie.
 Raz mi się zdaie, że mirt wieńczy twoie czoło
 Ześ w szczęściu, że się do mych nóg ścielesz wesole,



Toż znowu, żeś w zdziczałych puszczech nieod-
stępny,

W włosiennicy. posypan popiołem, posępny,

Wyśchły, blady, pozbawion wdzięków młodey
twarzy,

Nieznaiomy w klasztorze, i w cieniu Ołtarzy.

Tam Abelard, tam żona która go nie zdradza,

Kiedy Zakon zawisły ich szczęściu przeszkadza,

Gdy słodki związek zrywa, broni ich złączeniu;

Zyc będą w zobopolnym siebie zapomnieniu:

Tam płacząc i brzydząc się swemi zwycięstwami,

Gardzić będą kochaniem, gardzić pochwałami.

Ach! raczey tak pisz do mnie: wnidźmy w
nowe śluby,

Dzielmy smutek, żałuyemy razem naszej zguby.

Odgłos powtarzać będzie wzajemne uciski,

Odgłos wiernych kochanków zawsze towarzyski:

Ani nam nieprzyjaciel, ni los przykry, zgoła

Nikt odjąć smutney płaczu roskoszy nie zdoła.

Działem naszym łąy przy nas , jest wolność płakania.

Lecz sam Bóg, mówisz, celem ma być łąz wylania,
 Okrutny! straciłam cię, tracę wszystko w tobie,
 Wszystko łąy mi wyciska, tyś dla mnie już w grobie.
 Dla ciebie to potoki łąz zniszczą me oczy . . .
 O Boże! miłoś ci to, gdy nędznik łąy toczy!

Pisz do mnie, żądam tego; ta słodka rozmowa,
 Ten wlew duszy i serca w ułożone słowa,
 Ten sposób obcowania, tłumacz niewidzenia.
 Ten niemy wyraz co tak przyjemne ma technienia
 Słowem: sztuka pisania Abelardzie, proszę:
 Uważ tylko, izaliż nie dowodnie wnoszę,
 Przez kochanka z kochanką była wymyślona,
 Gdy ten był troskiem, a ta niewolą ściściona.
 Wszystko miłosnych listów ożywią płomienie,
 Żywe kochanka kryśli w nich czułości cienie:
 Swe serce w nich wynurza bez spłonienia twarzy
 W nich odkryć może płomień, który się w niej
 zarzy.



Ach! ważny nasz był związek, czyisty i śluby,
Wie ten, co nasze serca złączył Bóg przedwieczny,
I że nam go za zbrodnię przemoc poczytała,
Szmerze na to niebiosów sprawiedliwość cała.
Gdy z caotliwym twym sercem moje sprzęgłam
w parę,

Gdyś niość zamiast przyjaźni miłość na ofiarę,
Jak przyjemny na ten czas wzrok twe oczy miały,
Duch mój skwapliwy w tobie zatopił się cały:
Mniemałam cię być Bogiem, i po mimo względu,
Szukałam tak mnie mile łudzającego błędu.
O! iak cię Heloiza mało kosztowała!

Rzekłeś... a iam się twemu głosowi podała;
Stawiłeś mi przed oczy uczynne kochanie,
Wprędce wkradło się w serce twoje namawianie.
Ach! słodkim wymowy tokiem tyś ie w serce włożył,
Gdyś usta do ust twojej kochanki przyłożył.
Kochałam cię... skłoniłam ku rokoszy chęci,
Wzgląd obowiązków ledwie pozostał w pamięci.
Wszystko ci poświęciłam, enotę i sumienie,
Abelard dla mnie było przyjemne widzenie;

Cała ziemia w mych oczach niczym się zdawała,
 Świat ten i wszystko w tobie Abelardzie miała.

Wiesz dobrze, gdy spoiwszy społem dusze obie,
 Chciałeś ślubem kochania w mey stwierdzić sobie,
 Mówiłam ci: kochanku, czem mnie naglisz o to,
 Wszak miłość nie jest zbrodnią, owszem samą
 cnotą:

Dla czegoż ją podciągać pod prawa okrutne?
 Dla czego wkładać na nią obowiązki smutne?
 Miłość nie jest niewolnik: ta czułość przeczyta:
 Wolną rodzi się w sercach, wolną z nich korzysta:
 Wierz mi, śluby dla gminu tylko, dla dusz małych,
 Dla umyślow niemocnych, w kochaniu niestałych.
 Ja w miłości znajduję wszystkie szczęścia dary,
 Niechaj miłość w nas będzie zaręczeniem wiary,
 Krzywoprzyśięstwa wierna miłość się nie boi,
 Iść za naturą, kochać, za wszystko nam stoi.
 Uczmy się wzajemnego sobie dogadzania,
 Słowem, szukajmy w kochaniu kochania.



Niech naywiększy Król], który licznym ludem
włada:

U nóg mych swoje Berłę i koronę składa,
Niech mi pyzno kochanie iego za me wdzięki
Tronu swego i własney cenę daie ręki;
W świętney tey wspaniałości stawiona bez ciebie,
Przeniosę to co kocham, nad Krola, nad siebie.
Wiesz dobrze Abelardzie, twe serce mym Tronem,
Twe serce mym zaszczytem, wszęch dóbr moich
gronem.

Za nic mam te, co szczęście nadaie imiona,
Imieniem twej kochanki dosyć uzacniona:
A iezeli inne iakie iest godnieysze ciebie,
Lepiej znaczące miłość, wezmę ie na siebie.
Kochać się Abelardzie i lubić na wzajem,
Jest to naypierwszym prawem, a reszta zwyczajem.
Któż szczęśliwszy, iak młodych rozkochana para?
Których łączy zdań iedność, iedna gustu miara,
Których śmiechy, igraszki, skłonności i myśli
Wraz zobopolna szczerość iednoczy nayściśli,

Którzy z rokoszą uciech na przemian kosztują,
I w sameyże rokoszy nową rokosz czują.
Ich serca zawsze pełne, próżnych miejsc nie znają,
Ich słodkie omamienia ich szczęście stwierdzają,
Z złotey czaszy iak gdyby z zbawiennego zdroju
Piłą niepamięć nędzy, trosków, niepokoju,
Szczęśliwi ludzie! ieżli szczęśliwi być mogą!
Szukamy szczęścia, miłość jest do szczęścia drogą:
Kochanie spuszcza rokosz i dóbr czyiste rosy;
Ach! takie Abelardzie były nasze losy!
Jakże się czas odmienił? O! dnia nieszczęśliwy...
Dniu straszny! gdy żelazo w ręce niegodziwy
Smiało... Ach! czemum razów iego nie zwró-
ciła...

Nędzna Heloiz! cóżeś na ten czas czyniła?
Rozpacz, ięki, łzy lubey kochanki tak drogie,
Ach! możeby zmiękczyły serca ich tak frogie!
Stóycie o barbarzyńcy, mieycie wzgląd na męża!
Ja sama wartam poledz z waszego oręża,
Wszak miłość chcecie karać? biorę na się winę,
Jam szalenie kochała, niechże sama ginę.



Wy mnie słuhać nie chcecie ! mordercy ! krew
płynie . . .

I nie wolnoż mi szlochać w tey smutney godzinie?
Już po naszej rokoszy . . . Wstyd mój rasztę powi...
Co za frogi los nasze nieszczęście stanowi?
Co za wyrok okrutny moc nad nami własci?
Na samym dnie nas stawiając niezglębney przepaści!

Kochany Abelardzie pomniy na me losy,
Na ów dzień, w którym kwieciem pokryłam me
włosy,

Gdy mię do nroczytocy przyśięgi gotową
Prowadziłeś przed Ołtarz . . . Wspomniy chwilę ową,
Gdy nasze oplakując nieszczęsne pożary;
Czyniliśmy oboje Ofiarę z Ofiary.
Gdy zniszczywszy me serce ogniem własnych chęci
Przyśięgłam świat i rokosz wygładzić z pamięci.
Ledwie mdła ręka twoja z niewymownym drze-
niem,

Ciemnym kochanki czołe okryła odzieniem,
Ledwiem

Ledwiem ucałowała te sukienki święte,
 Włosiennice, łańcufzki w moje ręce wzięte,
 Głos się natychmiast rozległ po całym sklepieniu,
 Światło lamp zbladło, słońce kryło się w zaćmieniu,
 Słuchało ślubów moich Niebo zadumione,
 Iż nie były dla mego kochanka czynione.
 Sam Bog zdawał się wątpić nieiako w tey mie-
 rze,

Rzucalam cię, nie wierzył, żem rzucała szczerze,
 Ach! iak nie miał mieć wiarę w podeyrzeniu moją,
 Dawałam się mu ślubem, w rzeczy będąc twoją.

Przybyway Abelardzie, światło mego życia,
 Twey ieszcze przytomności pozwol mi użycia.
 Tyś iest naywiększe dobro którym się chcę cieszyć,
 Znaydaiemy ieszcze roskofz, chciey tylko po-
 spieszyć.

Znaydziemy roskofz w oczach, roskofz w sereach
 ieszcze,

Tchnę i pałam miłością... niech się z tobą pieścę.

Liśty Heloizy

B





Pozwol niech na twym łonie spoczywam przyie-
mnym,

Niech twe z memi ustami ogniem tchną wzai-
mnym,

Co za chwila Abelard... Czuiesz jaką radość?

O! rokoszy... słodczy... iakże w was mam
zadość...

Uściskaj mnie i przytuł do pierśi życzliwy.

Mylemy się, lecz ten błąd jest dla nas szczęśliwy.

Zapominam o twoim przypadku, żałobie.

Całuj mnie, resztę myślą wyobrażę sobie.

Lecz cóż mówię? nie wierz mi. Są inne rokosze,

Powaby mi ich tylko racz okazać proszę.

Przybądź, byś do świątyni zwrócił moje kroki,

Nauczył dzwigać iarzmo, czeić święte wyroki,

Przenosić nad cię Boga, oraz prawa jego:

Jeżeli zdołam to przenieść nad kochanka mego...

Przybądź: wszak tych Westalek trzoda bojaźliwa,

Przez czyste uroczyſtey przyſięgi ogniwa

Bogu i niewinności poświęcona wiecznie;

Twych zbawieńczych zaradzeń wymaga koniecznie.



Te córki Naywyższego radą twą zmocnione,
Dzwigając praw twych iarzmo od ciebie wło-
żone,

W drodze cnot postępować twemi będą ślady:
Twey to jest ręki dzieło te święte ofady.
W pośród skał tak dzikiego znajdziemy kraiu,
Roskaszne okolice Edeńskiego gaju.

W domu tym spokojności i mieszkania cnoty,
Który się nie bogaci majątkiem sieroty,
W miejscu tym znakomitym przyjemną prostoto,
Gdzie oczu blaskiem swoim nie przeraża złoto,
W przybytku tym ciemności, gdzie skromność
prawdziwa,

Pobożność i modlitwa sama przemieszkiwa,
W zaciszu wież wysokich i ciemnych sklepieni,
Gdzie jasność nie przenika światłych dnia promieni
Kochanka mego światło wdzięków przyświecało,
Jakich w południe blasków słońce nie rzucało.

Wszystkim przyświecał blask twej Abelardzie
chwały,

Lecz teraz gdy te miejsca siebie postradały,
B ji



Noc wszystkie najsmutniejszyą pokryła zasłoną,
 A czarny smutek każdą biie na nas stroną:
 Wszyscy się o kochanka moiego pytaią,
 I nie widząc, swe żale z memi podzielaią.

Siostr swoich Heloiza łzami rozrzewniona,
 Prosi cię, iak naysprędzey pospiesz do ich grona.
 Uprzeemości z wodnicza! O zdrado niewinna!
 Możeż bydź procz kochania cnota we mnie inna?
 Racz przybydź, Heloiza sama ciebie wzywa,
 Jey samey niech cię wzruszy doła nieszczęśliwa.
 Ty, w którym Oyca, Brata, męża znaydowałam,
 Ty, ktorego ze wszystkich nawięcey kochałam,
 O luby Abelardzie! izaliż' wzajemnie,
 Córki twej, siostry, żony nie znayduiesz we mnie?
 Drzewa te, co swe wznoszą wierzchołki do góry,
 Zawieszzone nad sobą rozrywaią chmury,
 Zielone łąki, po nich strumyki ciekące,
 Te pszczoły słodkich soków po kwiatach wietrzące,
 Zefirów igraiących przyjemne hałasny,
 Te isziora, iaskinie, te posępne lasy,

Ten widok luby, który natura otwiera,
 Nie zmniejszy mey niedoli, lecz mych nie ociera,
 Tęsknice, plód niesmaków, ach! przykra tęsknice,
 Wlóczą się, i te śliczne truią okolice:
 Zółknie zieloność, i kwiat opada zemdłały,
 List się zwiaa na uschłym badylu zwiędniały.
 Odgłos już niemy, Zefir w gaju nie powiewa,
 Ptaństwo zamiast rokoszy same ięki spiewa.

Takie są miejsca, w których ściśniona niewola,
 W iękach dni me przepędzam, płacząc nad niedolą,
 Jednakże Abelardzie w tym smutnym mieszkaniu,
 Zatapia się w truiącym me serce kochaniu.
 Hołd twey nieprzytomności moja cnota daie,
 Klnę mą niewinność, pomniąc, że mi cię nie staie.
 Tłumić ogień kochania, gdy Kocham szalenie,
 O! iakież to dla mego serca udręczenie!
 Wprzód niż pokoy swę twierdzą w mey duszy za-
 łoży,
 Wprzód niż rozum kochania zapędy umoży,
 Jak wiele trzeba ieszcze kochać i żałować,



Pożądać, czuć; rozpatzać, szlochać, oczekiwać?
 Ileż zezwoleń, sporu, utarczek czynienia?
 A procz tego co kocham, w niepamięć puszczania.

O smutne położenie! O iarżmo tłoczące!

Czym tu jestem? iakież są prawa mnie tyczące?
 Bezbożna! iakim przebóg chcesz się zwać imie-
 niem?

Córko nieba! śmiertelnym goreiesz płomieniem?
 Boże straszny zlituj się; niechay w duszy moi
 Prawo twe tak gwałtowne burze zaspokoi.

Tyś świat i światłość wywiódł z ciemnic zamie-
 szania,

Całey dziś twej potęgi potrzeba zebrania,
 Już nie, żebyś miał stwarzać, masz coś więcej
 czynić,

Zniszcz w Heloizie miłość, ieżli ma ją winić!
 Zdołaszli... Boże wielki! rozpacz i łzy moje,
 Cheą przeciw kochankowi zyskać pomoc twoie:
 Serce me iednak pełne przeciwnych pragnieni,
 Więcej zbytek swych ogniów niż twę łaskę ceni.



Miłe siostry niewinne mych więzów współniczki,
Jęczące w świętych gmachach tych synogarliczki,
Wy, co tylko te czyście, które wiara daie,
Cnoty znacie, a z których mnie żadney nie staie,
Wy co duchem zakonnym będąc napuszone,
Nie znacie, iak miłości Państwo rozszerzone;
Wy, które tylko Boga za kochanka macie,
Które zwyczajem lecz nie z czułości kochacie,
Ze nieczule w was serca, iakieście szczęśliwe!
Dni wasze są pogodne, nocy nie tęskliwe.
Nie przerywa ich biegu zapęd namiętności,
Heloiza dni waszych i nocy zazdrości:
Heloiz kocha: byle Jutrzenkę uyrzała,
Słońce niknie, ta kocha jeszcze i wciąż pała:
Choć noc chłodna, ta w ognjach swej miłości płonie
Spijącą nawet kochanie na swym bawi łonie,
Zaledwo me powieki skleci sen zwodniczy,
Miłość natychmiast swoje przywołując słodczy,
Stawia mi na pamięci nocy pożądane,
Nocy słodkie roskoszą lubą zaprawiane:
Mój zwycięzca Abelard w oczach moich stawa



Słyszę go, widzę, duszę mą czuciem napawa,
 Zródło się w moim sercu rokoszy otwiera,
 Sciskam go, wszystkie na mnie swój zapal' wywiera,
 Rokoszne omamienie w żyłach moich płynie,
 Lecz jak prędkożnikomych pieszczot obraz ginie!
 Tak ulubiony widok moiego kochania,
 Rozum mię przebudzając, światłem swym zafła-
 nia.

Ty pewnie nie doznasz okrutnych tych burzy
 Abelardzie, kochanie w zbrodniach cię nie nurzy.
 W stanie tym, gdzie umieścił los twój nieślaska-
 wy,

Życie twe zacisz fama, obraz śmierci prawy:
 Krew twoja do jeziora podobna lub zdroju,
 W żyłach twych bez żadnego płynie niepokoiu,
 Skrzepłe twe serce nie jest już tronem kochania,
 Oko posępne ledwie powieki odskłania,
 Już się nie skrzy w nim ogień co w mym sercu gore,
 Wzrok twój Jutrzenki stracił światło jasnozore.
 Przybądź więc Abelardzie krom wszelkiej boiaźni,



Już więcey serca twego miłość nie rozdrażni,
Na wszelkie pieśzcoty już odtąd nietkliwy,
Czyliż bydź możesz ieszcze o co boiaźliwy?
Mogęz tufzyć, iż w oczach twych będę nadobna,
Będąc do pogrzebowych tych ogniów podobna,
Co palą się przy zmarłych, zwłokow ich nie
grzeią.

Miłość twoiego serca nie ćmi mnie nadzieią.
Ostygle serce ogniów miłości nietzuie,
Nie możesz inż tey kochać, która cię miłue.

O mocy naywyższa! cóż to iest, co ia czuję?
Co za siła mnie szarpie, ze mną się pasue?
Drzyi Abelardzie, z moim Bog sercem rozmawia,
Zwycięz, gdy możesz Boga, co cię mnie pozbawia,
Tego ieszcze twoiego zmóż współzalotnika,
Którego głos do gruntu me serce przenika.
Przybądź do Heloizy, bądź pewien miłości,
W moim sercu procz ciebie nic więcey nie gości:
Tak iest, przybyway... Czyż śmieśz młędzy mną
i wiarą



Niecić sprzeczkę w tym sercu, co jest twą ofiarą?

Co mówię? nie Tyranie, idź w odludne strony,

Wyglądź z serca kochanki obraz ulubiony!

Idź w kraie, w które nigdy słońce nie zaziera,

Zostaw tu Heleizę, z żalu niech umiera.

Idź, niechay nas rozległość morz niezgłębnych
dzieli,

Idź naydaley, byśmy się nigdy nie widzieli.

Gdy w łonie Boga mego gasną me płomienie,

Lękam się toż oddychać co Abelard tchnienie:

Lękam się widzieć w piasku ślady jego ryte,

Wszystko w myśli obrazy stawia źle pozbyte;

Od występku do żalu droga zbyt daleka,

Od żalu do występku chęć ciągnie człowieka.

Nie przychodź już kochanku, bo nie jestem twoją,

Wracam ci śluby, myśli niech się twe ukoją.

Zegnam cię tkliwey duszy mey rokoszo miła,

Zegnam cię słodki błędzie, którym się łudziła,

Wieczyście was porzucam: to jest serca zdanie,

Zegnam cię Abelardzie mężu i kochanie.



O! która zdobisz niebios gwiazdolite progi !
Swiatło łaski, i skarbie cney mądrości drogi,
Cnoto! Państw górnych córo! święta niepamięci,
Twa nas pieszczot niebieskich ebietnica nęci:
Wyfwobodź Heloizę z wśzród ludzi niestałych,
Przydź więc zamknąć powieki mych oczów zdrę-
twiałych.

Abelardzie umieram i tracę kochanie
Wraz z życiem: przydź ostatnie weź pocałowanie,
I ostatnie westchnienie przyimiy w straszney chwili:
Ty oraz, gdy twe wdzięki śmierć zdarłszy w grób
schili,
Wdzięki zwodnicze! mych łez źródło wciąż cie-
kące!
Gdy mówię dni twych swiatło śmierć zgafi bły-
fzczące;
Niechże nas w iednym razem grobowcu połą-
czą,
A kochanie swą ręką do wśzytkiego rączą,



Niech tam życia naszego wyrysaie dzieie,
Przechodnie oplakuiąc dni naszych koleie,
Niech mówią: kochali się w gorzkich łez swych
toni,
Nad grobem płaczmy, lecz nie kochaymy iak
oni.





L I S T
A B E I L A R D A
D O
H E L O I Z Y.

*Abeilarð w celi swoiey otoczony Xiegami Swiętymi
chce odpisać Heloizie.*

SMUTNYCH życia przepisow tłomacze surowe,
Precz Xięgi Swięte, wasz wzór, tajemnice owe,
Owe zawife prawdy, ktore czciemy z drzeniem,
Gdy się mój umysł chwieie, sąż mým zapewnien-
aniem ?

Jakież mi szłecie dobra, zatrute boiżnią?
 Heloiz uszczęśliwia, wasze czeze sny drażnią.
 Dopuszczcie mi ten przeyzrzeć zadatek iey wiary,
 Ten list, w którym iey serce szle mi ieszcze dary.
 Tu ia ten błąd rozmyślam co mię łudzac bawi,
 Tu tym ogniem tchnę, który mą kochankę trawi.
 Lecz iakież me zdumienie? co tu myśleć trzeba?
 Mogłażby chwiać się między mną i blaskiem Nieba?
 Toż Niebo me zawisne ognie przepisało?
 Ażeby mi małżonki serce wydrzeć chciało?
 Czyliż się Heloiz twego wftydziż uniesienia?
 Nie zmniejszyłoż kochanie twych zgryzot su-
 mienia?
 Zgryzot? Coż mówię? czyliż? znać ci ie należy?
 Nikać powinny, gdy głos kochania zabieży,
 Niech twych niewinnych wdzięków nie ćmią tak
 niegodnie:
 Toż powszechną ułomność liczysz między zbro-
 dnie?
 Kochanko, wierz mi, twóy Bóg, Bóg ten tak
 straszliwy,

Niechce sam władać duszą, w ktorey grunt jest
tkliwy.

Mogłżeby się obrazić żądzą niudolną,
Ktorego, powiem, wonią tchnie roskoszy wolną?
Sprawiedliwa twa skłonność, bierz od serca zdanie,
Nie masz caót w świecie, ieżli jest zbrodnią ko-
chanie.

Rzuc na chwilę w świat oko, iak go uszczęśliwia
Kochanie, gdy go swoią podnieta żywia.
Owa słodka ogroźka i myśl zachwycona,
Którą szuiem tuląc się do kochanki łona,
Jest skryta danina, i hołd upieszczony,
Który swemu szle Stworcy człowiek ukorzony.
Porzuc przefady, ktorych gniazdem prożna trwo-
ga,

Ty iesteś moim Bogiem, ty mnie miej za Boga.
Tak jest wierna kochanko nieszczęsnego męża,
Kocham cię, me kochanie twój ucisk natęża,
Ta mniemana spokojność iak ci ją maluję
Jest burzą, którą w sercu pałającym czuję.

Staw w myśli rozpacz serca , wiesz iak rozkochane
Skrzą się wmych oczach iefzcze pragnienia wprzod
miane ,

Zelezc , ktory mi tylko tę władzę zostawił ,
Natury we mnie źrzodła nie zniost , ani strawił :
Pelen ciebie , twych wdzięków ogniów nieśmier-
telnych ,

Kochankę przy Ołtarzach zastaie Kościelnych ,
Daremnie twóy i móy Bog niewyrozumiały ,
Głosem Kapłanow by zszedł . . bywa przymuszany.
Do ciebie wnoszę chęci , kadzidla ci palę ,
Przed tobą się w codziennych moich pieniach żalę ,
Nie widzę tylko ciebie . . Ręka moja płocha
Na miejscu Boga stawia , co me serce kocha.
A gdy milcząca trwoga rozlega się wszędzie :
Ja ciebie w czołobitnym caczę samą obrzędzie.

O ! duszy niewolniczey zuchwałe mruczenie !
Bóg sam milczy gdzie mówi natury natchnienie.

Rządzo

Rządco frogich mych losów, przez łaskawe względy,

Uniesionej rozpaczy przebaczaj zapędy:

Czyż ci kto z zmarłych daie hołd, lub czołem
biie ?

We mnie już nic, procz wstydu i złości, nie
życie.

Srogiemi utarczkami raz na raz stargany:

Bytność moję mam za zgon, i śmierci kaydany:

Uderz . . . dobiy . . . Wflaw dzifiaj dzielność twey
powagi . . .

Swey się pomści, iako Bog nad człekiem zniewagi,

Ty którego głos wszystkie iestestwa utworzył,

I z czczości zamieszanej gmach ten świata zło-
żył,

Zebrzę łaski, wyświadcz ią na me łąy i ięki,

Którey iestem, bydź ieszcze mogę dziełam reki,

Skrusz te więzy, dla których zmyślami nie wła-
dam,

Wroc mi me prawa, życie, do nóg twoich pa-
dam.

Liſty Heloizy

C



Heloizo! ach! prędzey w mym nowym zapale,
 Padłbym do nóg twoich i kochałbym cię stale,
 By mnie raczey grot śmierci w grób na wiek
 złożył,

Jeśli mam się rzec kochać ciebie, bym nie ożył.
 Tey to więc smutney będąc lupem zawieruchy,
 Widzę niktące życia obrydłe mi duchy.

Odłączony od ludzi w tych pułszczach pomro-
 cznych,

Dni me trawię na łzach i tęsknotach zaocznych,
 Ktore iak ognie w lochach podziemnych będące,
 Grzmoty pędzą po głuchych przepaściach huczące,
 Przez wzajemne nakoniec niszczą się pożary,
 I spłonne na powietrze wysyłają pary.

Mam tylko ślodycz, iż w tych ofadach panuję,
 Gdzie, iak niebios Namiestnik ich frogość sfa-
 fuię:

Młodych mych ofiar iarzmo powiększam w cięż-
 żarze,

Smutna ma rozpacz onych za me zbrodnie karze,
 Lubię pilno praw ścisłych obfylać ich cechą,
 Mierząc się przez ich dręczenie, poglądam z po-
 ciechą,

Iż na ich smutnych czołach i bystrych weyrze-
 niach,

Błada surowość ryfy w finych ryie cieżaiach.
 Tym nieszczęśliwym gminem zawfze otoczony,
 Mniey nędznym bydz zdatę się i ufpoikoiony.
 Heloizo! iak we mnie rozpacz zacina się!
 Któżby był rzekł: iż będę barbarzyńcem wcz-
 fie?

Zaświadczam się kochaniem, gdybym żył dla cie-
 bie,

Śluby, przyfięgi fłodycz miałyby dla fiebie.
 Cóż są mieyfca tey dzikich obowiażków ftraty?
 Stoiaż za ieden luby całufek twej twarzy?
 Gdy m poſtrzegł dai mych światło będące na
 fchyłku,

Wolałem Boga ſtoiać nad grobem poſiłku.

Liſty Heloizy

D



Cóżbym w ten czas był czynił? twe oczy miłofne,
 Zdały się winić krewkość mą przez łyzy żałosne,
 Rzucić cię trzeba było. Ten obrząd czci nowy,
 Powinien był miłofne uśmierzyć narowy:
 Lecz iakże mdły jest, iak nieudolna siła,
 Dręcząc me serce, próżność samę zostawiła!
 Natura dla mnie puszczony jest widok straszliwy,
 Gdzie się w łożu smutnych gruzów wlecze nie-
 szczęśliwy.

Prześliczne widowiska wzrok mój ociężały
 Grubą zakrywa błoną, w ktorej ćmi się cały.
 Słońce, które poprzedzam codzień memi łzami,
 Dla mnie samego bieg swoy zaprawia mękami.
 Chłodnych gajów zacisze, kryształ źródeł żywy,
 Piękność kwiatów, ktoremi są pokryte niwy,
 Widok iasných niebiosów blask rzucając złoty,
 Co raz przymnaża dni me trawiącey tęsknoty.
 Skał niedostępných albo iaskiń szukam smutnych,
 Lubię się zakopywać w ciemnicach okrutnych.
 Tam narzekając na me krzywdy i kaidany,
 Chciałbym ukryć się, i w świecie nie być więcej
 znany.

Wołam cię Heloizo , a w mym zachwyconiu ,
 Zdaie mi się, że twoy głos slyszę w tym schronieniu:
 Smutny odgłos na wiatrow unosząc się skrzydłach ,
 Zdaie się nieść mi ięki w twych głosu pieścidłach:
 I gdy w me zadumione uszy swoy dzwięk wraża ,
 Załofnie Heloizo twe słowa powtarza :
 Aż do mieysca wywczasu twoy obraz mię ściga ,
 W dzień wdycham, noc mię z ognioiw wewnętrznych
 nie wydzwiga.

(Myśląc zaś iż co kocham , ściskam i posiadam ,
 W mym znikam zawstydzeniu i wszystko postradam.
 Ten przeszły nawet nocy sen ieden kłamliwy ,
 Rozniecił w myślach moich pożar iak wprzod
 tkliwy :

W łonie twym omdlewałem , i duch moy napity ,
 W twych ustach błakając się wszystkie topił sily.
 O! słodkie omamienie! o okropny iawie!
 Me pierzchliwe saem tylko szczęście było prawie
 Patrząc na ciebie , twemi brzydziłem się wdzięki ,
 Były mych piezczot źródłem , gorzkiey dziś są
 męki.

D ij



Coż za ślan? lecz cóż po tych czarnych ci obrazach?

Na coż grażyć cię iefzcze w niefzczęść moich rączach?

Wspomni raczoy, iak wielką w ten czas chwałę miałem,

Gdy mimo cię w kochaniu zwycięztwo zyskałem?

Już się słońce schyliło, wiatr panował eichy,

Igrał zwifte kołysząc w śród gaju wichy,

W gęfły chłodnik wiodła cię ręka moia drżąca,

Wzdychała wtedy twoja cnota się chwieiąca,

Me żądze rozrzarzone oczy wykładaly,

Postrzegłem i two znak rofkofzy dawaly.

Rzuciłem się w twe łono, a twój wftyd tajemny,

Zamiast bronienia, stwierdzał gwałt tobie przyiemny.

Jakać radość w nas rośła, pamiętafzże o tēm

Podbiwfzy twoie serce, byłem wesoł potēm.

Darmo głos twoy zamilkły zbrodnie mi wyrzucal,

Jam omdlała ofiarę mym ogniem ocucał;

Choćby był pierun trząskał, najmniej nie zwa-
żałem,

Mym dosyć, twoim bardziej szczęśliwy zapa-
łem.

Kochanko! gdybym i dziś zbliżył się ku tobie,

Może władzę omdlałą ożywiłbym w sobie.

Twe oczy nowe życia światłoby mi dały,

Czci natura kochania dowód poufały.

Sen czyży twymby przynajmniej był zaspokoie-
niem,

Karmiłabyś się próżnym kłamstwa wyfileniem.

Choćby najwyższy miał swe wyrzecz na mnie
burze,

Biegnę do cię, rwę więzy przeciwne naturze.

Ty sama serca mego nasycisz odchłanianie,

Ważne jest, jeżeli ci miłe me kochanie.

Heloiza mnie czeka, Heloiza woła:

Umrę w słodkim iey łonie, umrę wesół zgoła:

Tey smutney zakonności i surowey równie

Włożony na mnie przykry ciężar jest gwałtownie:



Już mię zwątıłto iarzmo, zniszczyły tęsknoty,
 W podłej niewoli żadney nigdy nie masz cnoty,
 Przenoszę Heloizę nad wszystkie me śluby,
 Niech to będzie grzechem, ten grzech ieřt mi luby.
 Odwiedzę mieysca moią ręką wystawione,
 Przybytki niewinności twą pracą krzewione:
 Te mieysca w których cnota z swey harda katufzy,
 Imie kary za zbrodnie wiařsząc, w troskach
 sufzy.

Może cię w twych staraniach skutecznie powiodę,
 Nakieruję Siořtr twoich boiařliwą trzodę:
 Zgładzę niebezpieczeńřta których się wzdrygają,
 Ulę smutną powinność, którą pełnić mają:
 W mieyscu, które pokutne zasępią cienie,
 Jasne lubey rořkoszy obaczysz promienie.

Nędzny ja! ten sam wyraz krzywdzi mnie wřpo-
 mniony,

Możesz zyiścić tak łodko obraz odkryřlony?
 Wřzedłbym raczey w mieysce, gdzie twe młode
 powaby

Zagrzałyby bez!stotk. serca zapal ślaby,

Zawszeby ssturm ięcząca uroda czyniła,
 Wstydliwą mą niezdolność zawszeby drażniła.
 Widziałbym dni twych światło w łzach niktące
 iawnie,
 Nie używając nigdy, pałałbym uftawnie.

Coż mowię? wszystko nędznym człekaby
 czyniło,

Ktorego żądza pali, temu żyć nie miło.

Ty nawet unikając mych śladów spotkania,

W mych mdlejąc rękach własność kłęłabyś ko-
 chania.

Pod Dębem, który piorun smutnie przeistoczył,

Czyliż kiedy Pasterkę kto leżącą zoczył?

Czyliż pszczołek po kwiatach brząca gromada

Na suchey lilii lub zwiędłym maku siada?

Już po wszystkim: przytłummy daremne na-
 dzieie,

Dla nędznych sam grób wsparciem; te są ich koleie.

Przestań już kochać sam cień tylko miłośnika,

Który samą nadzieją żyjąc, codzień znika.



Mogęż mówić? dzielmy się sercami na poly?
 Gdy już nie masz kochania, cóż iego popioły?
 Zatul, zatul na głos mój obumarłe uszy,
 Kocham... Bog z tobą mowi... Wielb go w głębi
 W cieniu iego Kościoła zakop twoie wdzięki,
 Na ofiarę mu poświęć tve miłosne ięki,
 Zagładź okropnych serca pożarów wspomnienie,
 Dla mnie tylko ostatnie zachoway westchnienie.



XVIII-1-1562